

Ewa Domańska
Instytut Historii UAM
Poznań

O potrzebie przeszłości

Wszystko, co żyje, powstaje z tego, co nie żyje.
Platon, *Fedon*

Pytanie: „Komu potrzebna jest przeszłość?”, które stało się tematem tej sesji, jest fundamentalne. Zastanawiające jest jednak, że sama „potrzeba przeszłości” potraktowana została tutaj jako fakt nie domagający się uzasadnienia. Najpierw należałoby więc zapytać, czy przeszłość w ogóle jest potrzebna i co owa potrzeba w zasadzie oznacza? Problem jest ważny, bowiem przyszłość naszych dyscyplin (historii i archeologii) określa rozważania dotyczące nie tego, jak badać i przedstawiać przeszłość, ale właśnie po co (i komu) w ogóle przeszłość jest potrzebna?

Dyskurs potrzeby przeszłości jest dyskursem zależności i uzależnienia i można powiedzieć, że potrzebujemy przeszłości bowiem jesteśmy od niej zależni i uzależnieni.² Nasz stosunek do przeszłości jest rodzajem toksycznego związku, którego historię można widzieć jako proces przerażania się zależności w uzależnienie. I tak, w pewnym momencie zdajemy sobie sprawę, że przeszłość jest fundamentem naszego istnienia; że jest nam niezbędna dla życia i że cierpimy, co zauważył Fryderyk Nietzsche, na chorobę historii – nazwijmy ją „historiofilia”. Sposób reakcji na ową zależność przybiera różne formy: nadmiar przeszłości stanowi brzemień i uniemożliwia otwarcie się na propozycję przyszłości; niedomiar podcina korzenie indywidualnej i zbiorowej tożsamości, a strata uruchamia mechanizmy obronne (żałobę, melancholię, agresję). Podobnie zatem do alkoholików i pra-

¹ Zakładam, że zamysłem organizatorów sesji było rozważenie problemu użyteczności historii, a nie refleksja na temat potrzeby przeszłości rozumianej w sensie ontologicznym, zatem pojęć: przeszłość i historia w tekście tym będą używała wymiennie w rozumieniu różnych sposobów przedstawiania przeszłości.

² Tak właśnie twierdzi Hans Ulrich Gumbrecht, który zaproponował zastąpienie sformułowania „użyteczność historii” określeniem „sposoby uzależnienia od przeszłości” (zob. Gumbrecht 2002, s. .).

coholików, istnieją ludzie i zbiorowości uzależnione od przeszłości, co powoduje, że o „potrzebie przeszłości” możemy myśleć w kategoriach patologii (pamiętając oczywiście, że granica między tym, co normalne i patologiczne jest kwestią konwencji).

Sposoby uzależnienia od przeszłości ze względu na stosunek do jej pozostałości mogą przybierać różny charakter: ontologiczny (zależność od wszelkich szczątków, które stają się fetyszami poznawającymi ją przywołać); epistemologiczny (wytwory traktowane jako obszar badań zaspokajających popęd do wiedzy); estetyczny (ślady przeszłości traktowane są jako obiekty doznań estetycznych, często są źródłami doświadczenia wzniosłości); erotyczny (przeszłość i to, co stare, staje się obiektem fascynacji, a ich poznanie źródłem przyjemności i spełnienia); etyczny (poczucie obowiązku wobec przyszłych pokoleń zachowania i zabezpieczenia śladów przeszłości rozumianych jako wspólne dziedzictwa); neurotyczny (badanie śladów przeszłości staje się pasją ludzi, którymi kieruje reparacyjny impuls postawy depresyjnej, ujawniający się w pragnieniu odzyskania, odtworzenia i naprawienia dokonanych w przeszłości czynów³), w końcu – zawodo-finansowy (badanie, przedstawianie i różnego rodzaju „kompensacja” pozostałości po przeszłości stanowi źródło dochodu i przedmiot wymiany handlowej dla połowy populacji ziemskiej, która żyje z przeszłości zajmując się nauką, prawem, turystyką sztuką, reklamą itd.). Rzecz jasna te różne sposoby uzależnienia od przeszłości nie występują w formie czystej, ale przenikają się wzajemnie.

Ważną cechą „potrzeby przeszłości” jest fakt, że ma ona charakter wybiórczy. Nigdy nie jest tak, że potrzebujemy „całej” przeszłości, lecz tylko te jej fragmenty, które w danym momencie są dla nas użyteczne. Zatem zamiast zastanawiać się komu potrzebna jest przeszłość, można by – jak słusznie zauważył kiedyś Gwidon Zalejko, zapytać – jakiej przeszłości nam dzisiaj trzeba? (Zalejko 1994, s. 138) i kto jakiej przeszłości potrzebuje.

Wynika z tego, że zagadnienia potrzeby przeszłości nie można oddzielić od kwestii użyteczności historii i sposobów jej wykorzystywania. Od początków swego istnienia różne aspekty społeczno-politycznej funkcji historii były problemem, z którym każde pokolenie zmagало się od nowa. Odpowiedź na postawione na początku pytanie jest więc historycznie zmienne i nie można spodziewać się tutaj jed-

³ W tym miejscu idę tropem Melanie Klein (por. Segal 2003, s. 138).

noznacznych i uniwersalnych stwierdzeń. Ponadto bardziej świadczy o tych, którzy je zadają, niż o tych, których zdaje się dotyczyć. Postawienie tego pytania świadczy o intuicji pytających, którzy słusznie przewidują, że postawienie tego problemu świadczy o procesie „hamletyzacji historii” rozumianej jako specyficzne (europejskie) podejście do przeszłości, bowiem dotyczy jej „być albo nie być”. Wszystkie zależy bowiem od tego, czy jesteśmy w stanie nadać nowe sensy jej istnieniu w świecie, w którym często nie wierzymy już w tradycyjnie przypisywaną historii rolę gwaranta tożsamości oraz w możliwości korzystania z lekcji, jakich nam udziela.

Dotychczas utożsamiałam potrzebę przeszłości z kwestią uzależnienia się od niej, a wśród wielorakich form tego uzależnienia wyróżniłam dominujące nad innymi formami, sterowane pasją poznania uzależnienie epistemologiczne, które przeplata się z erotycznym. W takiej opcji samo miłowanie wiedzy (pasją poznawczą) jest poznaniem, a pęd ku poznaniu rodzi namiętność. Związek badacza przeszłości ze śladami (także szczątkami ludzkimi) jest zatem relacją poznawczo-erotyczną, w której immanentnie zakodowana jest przemoc. Zamienia ona subiektywny byt w obiekt poznania uprzedmiatwiający go jednocześnie i czyniąc z niego „obiekt pożądania” i fetysz.⁴ Ta przemoc epistemologiczna z kolei, staje się źródłem przemocy politycznej i społecznej. W wyniku tej przemiany (od subiektywnego bytu do przedmiotu badań i fascynującego fetysza), pozostałości po przeszłości stają się poręcznym instrumentem władzy i przedmiotem różnego rodzaju przetargów. Kwestie te analizowałam w innym miejscu, rozpatrując przypadek *desaparecidos* w Argentynie (zaginionych ciał przeciwników reżimu, wprowadzonych przez juntę wojskową w czasie „brudnej wojny”), których szczątki stały się przedmiotem kurujących ze sobą dyskursów żałoby (ciało potrzebne dla dokonania właściwego pochówku) i sprawiedliwości (ciało jako świadectwo zbrodni) (zob. Domańska 2001, s. 37-60). W tekście tym postawiłam też tezę, że kluczowe dla rekonceptualizacji badań nad przeszłością jest ponowne postawienie pytania o status materialnych pozostałości po minionych czasach, a zwłaszcza o status ludzkich szczątków, które – jak sądzę – są ostatecznymi punktem odniesienia dla wszelkich ba-

⁴ O erotyzmie i fetyszyzmie archeologii, zob. niedosięgniętą w swym bogactwie pomysłów interpretacyjnych pracę Michaela Shanksa (1992), *Experiencing the Past. On the Character of Archaeology*.

dań nad przeszłością. W tym kontekście bardziej interesującej dla prowadzonych tutaj rozważań, może okazać się przewrotny zabieg odwrócenia pytania, które stało się tematem tej sesji i sformułowanie go w następujący sposób: „czy przeszłość kogoś potrzebuje?” W przypadku archeologów można by je zawęzić i ująć następująco: czy przeszłość potrzebuje archeologów?, a dokładniej, czy rzeczy i martwi ich potrzebują? Czy ci, którzy odeszli mają prawo do milczenia i czy nasz nienasycony popęd do wiedzy i fascynacja ich innością może tłumaczyć ciągłe uchylanie tego prawa? Postępowanie ze szczątkami jest bowiem przede wszystkim zagadnieniem etycznym, a nie epistemologicznym. Relacja z innymi (żywym czy martwym) staje się o tyle ważna, o ile ustanawiamy ją nie w relacji do teraźniejszości, a e co wieczności. Jeżeli mówimy o zmiennym stosunku do przeszłości, to zapytajmy się, czy w owym stosunku jest coś stałego? Czy na przykład etyczna relacja z innym (także z jego szczątkami) nie może stanowić jakiegoś stałego punktu odniesienia, które swoje miejsce znajduje w wieczności, a nie w teraźniejszości rządzonej ekonomią wymiany i dyskursem użyteczności.

*

W jednym z najważniejszych dla badaczy przeszłości tekstów: „Nietzsche, genealogia historia”, Michel Foucault (2000, s. 120, 123) pisze o ciele, które napiętnowane jest historią i przez nią rujnowane. Ciało jest dla niego powierzchnią zapisu zdarzeń, miejscem na którym zostawiają ślady relacje dominacji, przedmiotem służącym zaspokajaniu przemocy. Uwagi Foucault odnieść można nie tylko do ciała żywego, lecz także martwego. Mimo, że archeologia dyskryminuje szczątki zmarłych redukując je do przedmiotów użytkowych - obiektów naukowych badań, to jednak właśnie archeolog jest jednym z tych badaczy, którzy są najbardziej predestynowani, by wprowadzić w życie analizę genealogiczną, która z miejsca gdzie krzyżuje się ciało historia czyni swój główny punkt zainteresowań. Analiza genealogiczna traktowałaby martwe ciało (szczątki) jako instrument władzy, zaś zadaniem archeologa byłoby śledzenie systemów ujarzmiania ciała; badanie systemów przemocy, które w imię osiągnięcia wiedzy lub dochodzenia sprawiedliwości zadają szczątkom gwałt. Przyjmując taki cel badań, archeologia mogłaby obejść się bez prac wykopalisko-

wych a skupić się na badaniu tego, co zostało już odkopane.⁵ W projekcie takim należałoby odpowiedzieć na następujące pytania: czym jest w istocie martwe ciało?⁶ Kiedy staje się ono szczątkami? Jaki jest jego status? Do kogo należą szczątki i kto ma prawo nimi rozporządzać? Jaka się ma materialna forma szczątków (mumie, kości, prochy) wobec ich statusu epistemologicznego, prawnego, etycznego? Czy można mówić o nadrzędnej wartości (naukowej, czy innej) szczątków wobec innych materialnych pozostałości po przeszłości (narzędzi, ozdób, itd.)? Kto ma prawo „wystawiania” szczątków? W jakim celu i dla jakiej publiczności?

Powyższe pytania mieszczą się w obszarze zainteresowań wielu dziedzin m.in. prawa, historii, archeologii, antropologii, muzealnictwa, związane są z problemami ekshumacji, eksponowania szczątków oraz powtórnego pochówku, które należą do jednych z najtrudniejszych zagadnień współczesności. Z jednej strony istnieją opinie mówiące o bezwzględnym poszanowaniu nietykalności i integralności szczątków ludzkich, z drugiej zaś o ich nieocentrowanej roli w rozwoju wiedzy medycznej i historycznej. W 1989 roku na Światowym Kongresie Archeologicznym powzięto uzgodnienia dotyczące etyki postępowania archeologów z ludzkimi szczątkami (choć dziło zwłaszcza o ochronę praw ludności tubylczej), podkreślając zarówno szacunek dla nich, jak i wartość naukową.⁷ Ciągłe jednak

⁵ Pomijam tutaj trudny problem archeologii kryminologicznej (*forensic archaeology*). Christopher Tilley znany jest m.in. z kontrowersyjnego stwierdzenia: „kopanie jest patologią archeologii”. Jego zdaniem na archeologii ciągle ciąży przeswiadczenie, że jej celem jest prowadzenie wykopalisk. Ponadto – jego zdaniem – dysponujemy już wystarczającym materiałem reprezentatywnym, by móc wysuwać wnioski, a wiele odkopanych stanowisk i znalezionych obiektów nie doczekało się jeszcze analiz (Tilley 1989, s.).

⁶ Klasyczną pracą na ten temat jest książka Louisa-Vincenta Thomsa (1991), *Trip. Od biologii do antropologii*.

⁷ Tekst uchwalonego wtedy kodeksu etycznego można znaleźć na stronie internetowej pod adresem:

<http://www.wac.uct.ac.za/archive/content/ethics.html>.

Różne konwencje deklaracje i akty, a także tytuły książek dotyczących odzyskania szczątków oraz ich ochrony dostępne są pod adresem:

istnieje kwestia eksponowania szczątków, która w wielu przypadkach trąci „pornografią śmierci”, którą wolałabym określić „pornografią szczątków”.

Rozważmy konkretny przykład: od lat kontrowersje wzbudza podróżująca od 1996 roku po świecie wystawa plastynatów Gunthera von Hagensa pod tytułem *Körperwelten* (Światy ciała), którą widziało prawie dziesięć milionów ludzi. Von Hagens konserwuje ciała przez zastępowanie wody znajdującej się w komórkach ciekłym materiałem plastycznym. W ten sposób powstają niezwykle rzadkie ciała odartych ze skóry ukazujące wnętrze człowieka, które przedstawiane są w różnych pozach; i tak na wystawie można zobaczyć grającego w szachy, jeżdżca na koniu, kobietę w półleżącej pozie. Celem wystawy – jak twierdzi autor – jest lepsze zrozumienie ciała i jego funkcji oraz ukazanie indywidualnego piękna jego wnętrza. Nie wchodząc w szczegóły dyskusji toczących się wokół wystawy i samego von Hagensa, zacytuję jedną z opinii autorstwa Piotra Semka (2004, s. 21): „*Wiemiecki skandalista wymyślił po prostu nowy rodzaj pornografii*”. Myśl ta prowokuje zadanie następującego pytania: czy eksponowanie ludzkich szczątków w muzeach, zwłaszcza mumii, też nie jest pomocną? Dlaczego nie widzimy nic kontrowersyjnego i niezwykłego oglądając dziesiątki mumii wystawionych na przykład w British Museum w Londynie? Dlaczego nie dziwią nas rekonstrukcje grobów szkieletowych, w których eksponowane są nagie i bezbronne kości, które znalezione w każdym muzeum archeologicznym?⁹ Dlaczego nie odwracamy wzroku od obrazów szczątków, którymi epatują nas codzienne gazety?

W *Rzeczpospolitej* z dnia 26-28 lutego 2000 roku ukazał się artykuł Krzysztofa Kowalskiego „Łopaty przed spychaczami”, który mówi o prowadzeniu badań archeologicznych na trasach przyszytych autostrad. Dowiadujemy się z niego o wspaniałych znaleziskach:

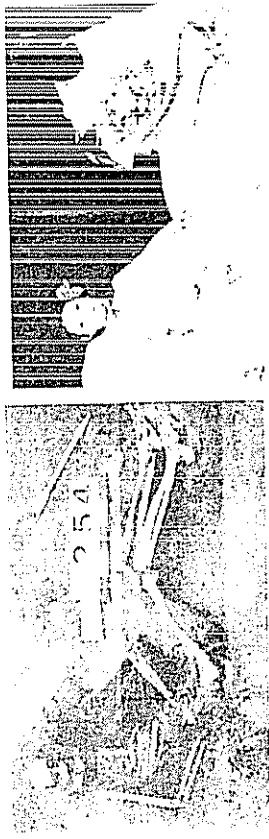
<http://www.ausanthrop.net/research/repatriation.php>. Zob. także co mówi na temat ekspozycji szczątków ludzkich kodeks etyczny The International Council of Museums (ICOM): http://icom.museum/code-restruct_eng.html.

⁹ Nikt nie opisał w Polsce ambiwalentności eksponowania szczątków ludzkich (oraz postępowania z nimi) lepiej od Anny Wieczorkiewicz (2000), autorki doskonałej książki *Muzeum ludzkich ciał*.

Na Pomorzu Gdańskim po raz pierwszy zbadano na tak dużą skalę osady i cmentarzyska z okresu rzymskiego. Na przykład w Ulkowach, na cmentarzysku z III wieku n.e. odkopano groby zawierające ozdoby z metali szlachetnych. ... [Na terenie Wielkopolski – dop. E.D.] wśród odkopanych obiektów znajdują się groby ciałopalne i szkieletowe, niejednokrotnie o skomplikowanym rytuale – np. czaszka w całości, reszta spopielona, prostokątne domy o konstrukcji słupowej, piece wapienne i garncarskie. ... Na odcinku Wrocław – Opole bogactwo materiału jest ogromne: obiekty z epoki kamienia, brązu, żelaza. Budowle mieszkalne i gospodarcze, groby ludzkie i zwierzęce, pojedyncze i zbiorowe. ... W Wojkowicach odkopano urządzenia do wytopu rudy darniowej, podobnie w Skrzypniku, gdzie ponadto zachowały się szczątki kuźni (Kowalski 2000, s.8).

Zwróćmy uwagę, jak w tym typowym dla archeologów stylu, mówi się o szczątkach ludzkich – są one o tyle istotne, o ile mówią na przykład o rytuale pogrzebowym. Czasami wręcz można odnieść wrażenie, że nie są one ważne, ważny jest natomiast grób i jego wyposażenie (szczątki są taką samą zawartością grobu, jak jego akcesoria). Szczątki ludzkie wymieniane są jedynym razem wśród innych znalezisk jak domy, piece, ozdoby. Szlachetne słowo „szczątki” nie jest zarezerwowane dla człowieka, bowiem autor pisze także o „szczątkach kuźni”. Co jest zatem unikalnego w szczątkach ludzkich? Otóż – jak może okazać się przy czytaniu tego tekstu zamieszczonego w gazecie codziennej i przeznaczanego dla przeciętnego odbiorcy – nic. Są one takim samym materiałem badawczym i nośnikiem informacji, jak innego rodzaju „pozostałości po przeszłości”. Nie tekst jest jednak tutaj sprawą najciekawszą. Interesujące wydaje się bowiem, że artykuł ilustruje zajmujące 1/3 powierzchni artykułu zdjęcie przedstawiające szkielet z archeologicznymi markerami (strzałka wskazująca kierunek ułożenia szczątków, linijka określająca ich wielkość, numer znaleziska – 254 i tabliczka z opisem: „wykop III. Wojkowice 15”). Jest to zatem zdjęcie dokumentacyjne, w kontekście którego pojawia się pytanie: dlaczego artykułu nie ilustruje zdjęcie ozdób, odkopanych fragmentów budowli, „szczątków kuźni” tylko właśnie wizerunek kompletnie – jak pokazuje zdjęcie – zachowanego szkieletu? Zrelaksowana pozycja zmarłego oraz „mimika” czaszki przypominająca uśmiech, nadaje całości dość groteskowy wyraz. Przypomina kobiece akty z typowym ułożeniem ciała w pozycji półleżącej. Czy patrząc na zdjęcie szkieletu nie można mieć bowiem skojarzeń na przykład ze słynną Olimpią Edouarda Maneta, która patrzy oglądającemu prosto w twarz – „bez-

wstydnie” dumna ze swojej nagosci? Przy pewnej wyobraźni można mieć wrażenie, że zdjęcie szkieletu to fotografia rentgenowska Olimpii.



Uwagę zwraca estetyka zdjęcia wykonanującego się w szklą śmierci. Szczątki otacza aura tajemniczości; stają się podobne do „martwej natury”, wydają się suche, bezwonne, „czyste” i bardziej wywołują w nas ciekawość i voyerystyczną przyjemność, niż odrzucają.

Zdjęcie ilustrujące artykuł Kowalskiego – zapewne dotarło przez redakcję gazety, a nie przez autora – podpisane jest w następujący sposób: „Ten człowiek został pochowany (Wojkowice) w III tys. p.n.e.” Jest to jedyny wskaźnik identyfikacyjny zmarłego, który określa go: „ten człowiek”, „Ten” – znaczy jeden z wielu, który prawdopodobnie został odkopany. „Ten” – bliższy nam, bo przedstawiony na zdjęciu – „inny” z przeszłości. Nie wiemy czy była to kobieta, czy mężczyzna; ile miała lat, na co zmarła. Jedyną informacją, która została uznana za ważną, jest czas pochówku – III tys. p.n.e. Kusi, by dodać, że „ten człowiek został pochowany w III tys. p.n.e.” i „odchowany w II tys. n.e.”, a tym samym to, co było ukryte, zawieszone ziemi, zostało ujawnione i powierzone kulturze.

*

Do zmarłych, podobnie jak do wszelkiej inności, można podchodzić w dwojaki sposób: albo traktować ich inność jak patologię i starać się ich normalizować tj. czynić podobnych do żyjących, lub też traktować ich jako pewien rodzaj „kultury” (czy kultur). Zazwyczaj stosuje się pierwszą taktykę. O zmarłych mówi się podobnie jak o żywych: stanowią oni rodzinę, należy dbać o ich obecność w pamięci. Ma się wrażenie, że zmarli są infantylizowani; wymagają bowiem

takiej opieki, jak dzieci. Przypomnijmy być może banalny fakt, że kwestia opieki zakłada pewną hierarchię: osoba, którą się opiekujemy uznawana jest za słabszą; opiekun jest tym, który rości sobie pretensje do opieki, a zatem kontroli. W istocie bowiem, opieka oznacza kontrolę. Tak też dzieje się ze zmarłymi. Większość badaczy, którzy zajmują się różnymi aspektami i formami istnienia zmarłych, patrzy na nich z pragmatycznego punktu widzenia; zmarły (jego ciało) jest ważny o tyle, o ile służy żyjącym i o ile może być przez nich wykorzystany czy to jako źródło natchnienia (Laura w sonetach Petrarcki), czy to jako przedmiot badawczy pozwalający na poszerzenie naszej wiedzy medycznej lub historycznej, czy to jako *corpus delicti* (procesy sądowe dotyczące ludobójstwa), czy to jako obiekt pracy załoby (desperacja rodzin, których ciała bliskich nie zostały odnalezione), czy też jako obiekt seksualnych perwersji (nekrofilia).

Książka Roberta Harrisona (2003) *The Dominion of the Dead*, jest swojego rodzaju manifestem, który przenika hasło-przykazanie: dbaj o szczątki i pamięć swych poprzedników, bo od nich zależy los Twój i tych jeszcze nienarodzonych. Autor jest zwolennikiem idei nekrokracji - dosłownie „rządów zmarłych”, która stanowi, że żywi są spadkobiercami i dłużnikami zmarłych. Ponieważ zmarli legitymizują nasze istnienie, to przetrwanie ludzkości zależy od ochrony tych, którzy odeszli zarówno w sensie opieki nad ich szczątkami, jak i nad pamięcią o nich. Z jego rozważań wynika, że nie tyle jesteśmy uzależnieni i zależni od przeszłości, ile od zmarłych, bez których jesteśmy - jak pisze - tylko bastardami. Zależność ta nie jest jednak jednostronna, bowiem tak samo jak my zmarłych, tak też i zmarli potrzebują nas. Martwi stanowią „historyczny nawóz”, dostarczają żywym legacji, legitymizują władzę i budują więzi społeczne. Żywi zaś są potrzebni zmarłym, by dbając o ich szczątki i pamięć przedłużać ich istnienie. Relacja ta nie jest jednak symetryczna, bowiem naszym stosunkiem do „świata zmarłych” steruje strategia „kolonizacji” i podbijania nieznanymi i egzotycznymi terytoriów w celu ich ujarzmania, kontrolowania i wykorzystywania dla „świata żywych” (Harrison 2003, s. 34 i n.; Domańska 2004, s.).

¹⁰ Robert P. Harrison, *The Dominion of the Dead*. Chicago and London: Chicago University Press, 2003, s. 34 i x. Zob. także: Ewa Domańska, „Nekrokracja”. *Konteksty. Polska Sztuka Ludowa*, nr 1-2, 2004.

W świecie zmarłych żywi są intruzami, a nie gośćmi. To, co jest w grobie, należy do grobu i nie po zmarłego „ukrywa” się w trumnie czy urnie, by po czasie, kiedy już nikt nie może obronić jego spokoju, wystawić go na światło dzienne (i różnego rodzaju użytk).¹¹ Istotą grobu jest jego niedostępność, która zapewnić ma spokój zmarłego. Odkopując grób zachowujemy się zatem jak kolonizatorzy, którzy w imię misji szerzenia wiedzy, podbijają podziemne światy. A przecież dokonanie pochówku to nie tylko złożenie do grobu, odseparowanie zmarłego od żywych, lecz także zabezpieczenie szczątków i pozwolenie na ich naturalną dematerializację. Podajmy konkretny przykład: dla wielu kultur, które cechuje wiara w życie pośmiertne (czy wiara w zmartwychwstanie), cmentarz i grób jest szczególnym miejscem kultu. Żydzi na przykład nazywają cmentarz „wiecznym domem”, „świętym miejscem”, „domem grobow”¹². Kultura ta nakazuje przestrzegać nienaruszalności zwłok, a obrządek pogrzebowy, postępowanie ze szczątkami oraz zachowywanie się w ich pobliżu określają bardzo szczegółowe przepisy prawne i religijne. Cmentarze zakładane są na wieczność i mają być gwarancją bezpiecznego spoczynku kości aż do dnia zmartwychwstania. Grobu nie wolno otwierać i obowiązuje wobec niego zasada nietykalności. Tradycja żydowska nakazuje, by zwłoki spoczywały w ziemi, na powierzchni zaś pamięć o zmarłym chłoni i symbolizuje nagrobek. Można zatem powiedzieć, że to, co w grobie należy do nienaruszalnego świata zmarłych, a to, co na powierzchni - do świata żywych, którzy zobowiązani się zapewnić szczątkom spokój.¹² Zakonczmy zatem te rozważania stwierdzeniem, że w przeszłości nie będziemy czuć się swobodnie, bowiem tylko martwi mogą tam być sobą. Przeszłość potrzebna jest zmarłym, bo jest ona ich światem. Nam zaś potrzebna jest wiedza o przeszłości, byśmy wiedzieli skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy. Spoczywa też na nas obowiązek wobec martwego ciała - dbałość o nagrobną powierzchnię i pamięć, zatem *archeologdy - zostawcie zmarłych w spokoju*.

¹¹ Tematy te porusza w swojej doskonałej książce Stanisław Rosiek (1997) *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*.

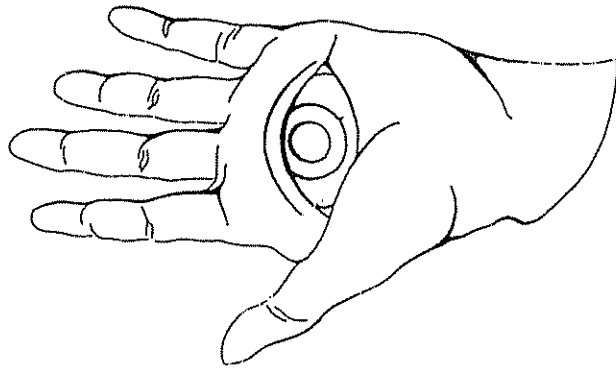
¹² Informacje te zaczerpniętam z tekstu Leszka Hondo (2002, s.), „Przestrzen żydowskiego cmentarza”.

Wykaz cytowanej literatury

- Chamberlain A. T. and Parker Pearson M. (2001) *Earthly Remains. The History and Science of Preserved Human Bodies*. London: The British Museum Press.
- Domańska E. (2001) Archeontologia martwego ciała, *Er(r)go*, nr 3, s. 37-60.
- Domańska E. (2004) Nekrokracja, *Konteksty. Polska Sztuka Ludowa*, nr 1-2, s. .
- Foucault M. (2000) Nietzsche, genealogia, historia, (w:) M. Foucault, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. Damian Leszczyński, Lotar Rosinski. Warszawa-Wrocław: PWN, s. .
- Gumbrecht H. G. (2002) Użyteczność historii: uobecnienie i odkupienie, przeł. Ewa Domańska, (w:) *Pamięć, etyka i historia. Antyglomerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*, Ewy Domańska (red.), Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Harrison R.P. (2003) *The Dominion of the Dead*. Chicago and London: Chicago University Press.
- Hońdo L. (2002) Przestrzeń żydowskiego cmentarza, (w:) *Śmierć, przestrzeń, czas, tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, K. Grodzicka i J. Purchla (red.), Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, s. .
- Kowalski K. (2000) Łopaty przed psychaczami". *Rzeczpospolita*, 26-28.02.2000, s. 8.
- Parker Pearson M. (1999) *The Archaeology of Death and Burial*. College Station: Texas A&M University Press.
- Rosiek S. (1997) *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Segal H. (2003) Sztuka i pozycja depresyjna, (w:) H. Segal (red.), *Marzenia senne, wyobrażenia i sztuka*, przeł. Paweł Dybel. Kraków: Universitas, s. 138.
- Semka P. (2004) Doktor śmierć, *Życie*, 31 stycznia-1 lutego 2004, s. 21.
- Shanks M. (1992) *Experiencing the Past. On the Character of Archaeology*. London and New York: Routledge.
- Thomas L-V. (1991) *Trup. Od biologii do antropologii*, przeł. Krzysztof Kocjan. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Tilley Ch. (1989), Excavation as theatre, *Antiquity*, vol. 63, s. . (zob. również „Wykopaliska jako teatr”, przeł. Lidia Żuk – w druku).

Wieczorkiewicz A. (2000) *Muzeum ludzkich ciał*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

Zalejko G. (1994) Stereotypy w myśleniu historyków, (w:) *Podręcznik historii – perspektywy modernizacji*, M. Kujawska (red.), Poznań: UAM, 1994, s. 38.



Komu Potrzebna Jest Przeszłość?

Pod redakcją Danuty Minty-Tworzowskiej
i Łukasza Ofędzkiego

Poznań 2006